

There are no translations available.



autor: Smednir

22-23 sierpnia szlakiem byłej przedwojennej granicy carskiej Rosji i Cesarstwa Austro-Węgierskiego przeprowadziliśmy bardzo forsowny marsz, oczywiście w strojach z epoki, w pełnym oporządzeniu i pod bronią. Nie bez powodu została zaplanowana taka, a nie inna trasa. W ramach „kontrolowania” i „uszczelniania” granic Rzeczypospolitej wybraliśmy się w bardzo niecodziennym składzie, albowiem w patrolu uczestniczył podoficer armii carskiej (z okresu Powstania Styczniowego) oraz dwóch żołnierzy armii Konfederackiej z okresu Wojny Secesyjnej.

Marsz zapowiadał się bardzo forsownie, w planach mieliśmy bowiem do przemierzenia blisko 20 km, taszcząc na swoich plecach nie tylko karabin, ale także żywność, koce, poncza i wszystko co jest niezbędne do przetrwania żołnierza w terenie w dzień i w nocy.

Pogoda nie rozpieszczała, a wiedząc dobrze że będzie miała decydujący wpływ na naszą formę, staraliśmy się wyruszyć możliwie jak najwcześniej, aby uniknąć upałów i dać sobie więcej czasu na pokonanie dystansu. Nasza marszruta prowadziła głównie przez wioski rozrzucone na północ od Krakowa, będące zapleczem dla miasta, taką naszą „krakowską

Doliną Shenandoah”. Po kilku kilometrach zrobiliśmy pierwszy dłuższy postój na śniadanie.



*śniadanie sponsorowane przez armię carską*

Przemierzaliśmy wioskę za wioską, tracąc wiele sił i wody. Robiliśmy regularne odpoczynki, choć nie na wiele się zdały. Słońce przypiekało, a my zwalnialiśmy tempo. Pomimo trudów marszu, czas mieliśmy dobry i zanosilo się, że uda nam się dotrzeć do zamierzonego celu.

Reakcja ludzi w mijanych wioskach była do przewidzenia. Szok mieszał się z niedowierzaniem i konsternacją. Wielu z wyraźnym przerażeniem na twarzy przyglądało się trzem piechurom dźwigającym toboły i dziarskim krokiem zmierzającym na wschód. Niektórzy naszą obecność

dość trafnie nawiązywali do sytuacji na Ukrainie.

Forsowny marsz w ciężkich warunkach dał nam się wszystkim we znaki. Pierwszy odczułem trudy marszu i po pokonaniu ok. 7 km musiałem zdjąć buty. Obtarły mnie do krwi i dalsze katowanie się nimi nie miało większego sensu. Przewiesiłem je sobie przez ramię i maszerowaliśmy dalej. Niestety tempo naszego marszu zmalało.

W międzyczasie rozpadł się but bohaterskiego żołnierza armii carskiej. Na szczęście w porę ściągnięty kwatermistrz armii zapobiegł przerwaniu marszu. Kiedy zesliśmy w końcu z głównych dróg moje stopy mogły nieco odetchnąć na gliniastej ziemi i błotnistych koleinach. Tempo marszu i atrakcyjność terenu zdecydowanie wzrosło.



*na bagnach, niedaleko dawnej granicy*

Niestety ucierpiała na tym nasza orientacja. Z powodu licznych rowów, kanałów i rozłożystych bagien, niektóre odcinki pól trudno było pokonać. Straciliśmy dużo czasu próbując znaleźć pewny trakt, który poprowadziłby nas w obranym kierunku.



*szare ludziki*

Wczesnym wieczorem, mając już pokonanych blisko 20km, zaczęło nas dopadać zmęczenie i odwodnienie. Każdy z nas poniósł większe lub mniejsze straty podczas przemarszu. Moje „długodystansowe skarpety”, służące mi, bagatela, od początku kampanii secesyjnej były w strzępach.



*tym razem szyde ko nie pomo e*

Koszule przemoczone, kamizelka jak ściera, a wszystkie pochowane w jej zakamarkach konfederackie dolary przemielone. Wieczorem czekała nas jednak zasłużona nagroda. Kwatermistrzostwo zadbało o mocniejsze trunki i kielbaski. Rozłożyliśmy koce, rozpaliliśmy ognisko i po kilkugodzinnej gawędzie jak to w rekonstrukcji bywa, zapadliśmy w głęboki sen.



Podkrakowski Przemarsz - 22-23.08.2014  
Tuesday, 26 August 2014 18:54